Lecz może ktoś powiedzieć na to wszystko: Autorze Drogi! Miej litość! Czytać się tego nie da, wszak się to w ogóle ze sobą nie łączy, nie spaja, nie tworzy całości jakiejś większej, jest tylko jakimś zbiorem bez ładu i składu, bez wątku przewodniego, bez aspektu jednego, który by łączył, spajał, czynił z tych kawałeczków kawałeczki połączone, położone na jednej płaszczyźnie, o wspólnym temacie, wspólnym przesłaniu, stylu wspólnym, wspólnym języku, wspólnym sensie, sensie łączącym i wywyższającym, sensie, który supremuje całość nad częścią, który całość od części swych składowych uwalnia i czyni ją wyższą, większą, szerszą, głębszą! Ale jakże to tak – odpowiem – jakże to mam ja całość jedną, jednolitą, monolityczną, bez spojeń, bez rys, bez możliwości rozkładu stworzyć – skoro ja sam zbiorem jestem jedynie i zlepkiem części, które wzajem na siebie warczą, gryzą się we mnie ciągle, drapią, walczą na śmierć i życie, na pięści, na kopniaki, na gryzy, na broń białą, czarną, palną, na dzidy, na łuki, na strzały, na wszystkie możliwe sposoby i nic, ale to nic nie mają wspólnego ze sobą, poza tym, że niby to pozornie MNIE tworzą, ale cóż to za JA – skorom zbiorem li tylko? Co tak naprawdę łączy te części, no co? Tylko mi się tak zdaje, tylko innym ludziom się wydaje, że te części harmonijnie połączą się w monolit, który nie da się od siebie oddzielić i odłączyć, tylko mnie i ludziom się wydaje, że istnieję, że JA istnieję, że coś jest tu MOJE, że ja oto jakiś monolityczny, wyższy od części moich składowych, stoję monumentalnie na szczycie wszystkich części moich, niezależny od nich, zimny i niewzruszony i jako sędzia według MOICH li tylko jakichś kryteriów, które sam sobie, ot z niczego stworzyłem, rozsądzam między częściami, wybieram i decyduję, której to teraz rację przyznać, której posłuchać w czynie moim...Lecz gdzież to niby ten monolit na góry szczycie? Gdzież on niby, bo ja go nie widzę, nie widzę powodu, abym miał go zobaczyć, nie widzę powodu, aby był czymś więcej niż urojeniem, niż marzeniem ludzi, o tym, żebym był JA i żeby i oni byli, o tym, żeby byli niezależni, wolni, aby sami siebie kształtowali nie wiadomo na podstawie jakich kryteriów...Lecz człowiek jest tylko zbiorem, zlepkiem, mieszaniną kotłującą się ciągle, gdzie jedna część pozostałe gwałci, dusi, przydusza, bije, spycha do więzienia, w kajdany zamyka, łańcuchami do skał Kaukazu przytwierdza, do rowu mokrego wrzuca, linami pęta, więzami, knebluje bez litości, bije, kopie i mordę zamykać każe...Lecz tamta część znowuż uwalnia się i drugą skopuje, a wszystko zależnie od tego, która mocniejszą się ukształtowała w toku kształtowania zewnętrznego, to jest życia ludzkiego...Albowiem człowiek rodzi się nikim i jest tylko tym, co z zewnątrz do niego dotrze, co z zewnątrz otrzyma, poczynając od ciała swego, które jest niczym więcej jak połączeniem komórki jajowej z plemnikiem...Gdzie tu miejsce na jakieś „ja” monolityczne, niezależne od części swych, które wszystkie je POSIADA, które wszystkie te części MA i w garści trzyma i rozsądza i kształtuje się w wolności swej i wedle zamysłu swego...Nic! Nie ma człowieka! Człowiek w proch się rozprysnął, został tylko zbiór, sprawiający pozory jedności, pozory jednolitości i monolityczności...Więc jak ja całość tworzyć mam, skoro zbiorem jestem i zbiorami innymi otoczonem? A tak, bo jabłko wezmę, a tam: zbiór! Jakież to jabłko jest tajemnicze, monolityczne i od części swych suwerenne, może ktoś powie mi, jakież to jabłko, które by POSIADAŁO kolor, kształt, masę, długość, szerokość, wysokość i wszystkie cechy swe inne, które się mu przyznaje, że MA? Czyż nie jest ono znowuż jedynie ZBIOREM koloru, kształtu, masy, szerokości etc., etc., etc. itpg. I tym podobne głupoty, a raczej mądrości wyjelkie, o których jednakże już pisałem gdzie indziej, to wszystko już było, a ja się znowu powtarzam i z takimi poważnymi tematami wkraczam w zbiór bredzenia takiego, ot luźnego, widać już nie mam co pisać, co robić, skoro piszę po raz setny to samo i to nawet tymi samymi słowy czy też słowami...Alem zbiór i koniec, więc to też jest zbiór. A skoro zbiór, to mogę sobie tu zebrać co chcę ze wszystkiego co napisałem, a co, może nie? Nie mogę? Wiem, że chciałem o zbiorze tu napisać trochę coś innego, trochę inaczej, a nie wykładać TBZ jakby to był blog... Ale cóż, znowu mnie poniosło, więc może już przerwę, poczytajcie sobie gdzie indziej, będę wdzięczny, bo szczerze to ważniejsze dużo niż ten mój pseudo-pamiętnik, zapis potu umysłowego, du-

chowego, emocjonalnego, jakieś bredzenia niby to egzystencjalne, niby nie wiadomo jakie, jakieś zapisy chwil, uczuć niby to, jakieś bredzenia, różne style niby to, różne języki, mieszaniny cytatów, wybitne nawiązania, których nikt nie zrozumie, parodie, z których może ktoś się zaśmieje...Więc może lepiej poczytajcie sobie wytwory umysłu mego, czyste wielkie teorie, logiczne, spajające się, wynikające z siebie, gdzie jeden element z drugiego wynika, a jednocześnie nawet i z trzeciego, mówię naprawdę, lepiej zrobicie. A to to takie dodatkowe jakby, taka niejasna mieszanina, takie ekshibicjonistyczne wyjawienie mieszaniny kotłującej się, którą jestem. Nie, nie „mojej mieszaniny", lecz właśnie mieszaniny, którą jestem. Choć w sumie czytajcie sobie co chcecie, jak wolicie to, to możecie to. Ale wiedzcie, że ja chyba zawsze bardziej będę cenił uporządkowaną, logiczną teorię, ideę, a nie taki zbiór, choć fajny oczywiście i czasem śmieszny, czasem nudny, różny taki...Więc zależy, która moja część co woli i co ceni bardziej. Tfu! Nie moja część przecież, lecz część, którą jestem, każdą częścią po części jestem, bo jestem ich sumą, ich zbiorem i nikim i niczym więcej, lecz tylko mieszaniną części, które mnie tworzą. Więcem takowyj niejednoznacznyj. I hej. I może koniec na dzisiaj...A może nie, któż to wie.

Ale może ktoś zapytać: dlaczegóż Pan, Autorze drogi, je na obiad pierogi, to jest nie to chciałem...To znaczy – dlatego Pan takiegoż języka używasz? A nie można by tak na przykład: „jak wygląda firma Minzel i Wokulski przez szkło butelek"? Ależ nie, ależ to przecież jest z Serem niezgodne, to już nie nasz Ser! Potrzebujemy teraz języka na miarę naszego Sera, języka strachu, języka smutku, języka głębokiej depresji, języka rozgoryczenia, języka przejmującego pesymizmu, języka ironii, języka tragikomizmu i czarnego humoru, języka nocy i nicości, języka przeszywającego rozedrgania egzystencjalnego, języka pychy, dumy i wyższości, języka pogardy i tego wszystkiego co nadludzkie, a przez to antyludzkie, co nieludzkie, a jednak nie zwierzęce, języka granicy wytrzymałości, języka chaosu, bo taki jest nasz Ser. W naszym Serze tylko przeszywające na wylot rozedrganie wewnętrzne, smutek egzystencjalny na granicy samobójstwa, depresja wpatrzenia w nicość, noc i ciemność, zagubienie w chaosie Sera, zagubienie w istnieniu, pragnienie końca, a wszystko to przykryte poczuciem wyższości właśnie w takim tragicznym stanie mającym swe źródło, a skutkującym pogardą, ironią, za którą zionie nienawiść do człowieka w sobie samym...Oto artysta, oto nadczłowiek egzystencjalny, nadczłowiek smutku, strachu i depresji zmieszanych z pogardą, ironią, nienawiścią i poczuciem wyższości wobec prostych wesołych optymistów, którzy łudzą się nadzieją i zdaje im się, że życie jest piękne...A jednocześnie zazdrość wobec nich, że mogą ot tak sobie istnieć, że nie paraliżuje ich na każdym kroku smutek, depresja, że nie nawiedzają ich po nocach przerażające i obrzydzające wizje, że nie stoją ciągle na granicy istnienia, na granicy życia i śmierci, na granicy samobójstwa, na granicy nadczłowieczej, a jednocześnie autodestrukcyjnej przecież, że nie są przepojeni i zawładnięci nienawiścią, pogardą, strachem, smutkiem, nadwrażliwością...A po co ja to właściwie napisałem? To wszystko już było, miałem jakąś wizję i zaś mi nie wyszło, jak cały ten Ser zresztą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 07.11.2018 08:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.